

Krakowskie przedmieście w Warszawie

Jerzy Rakowiecki i Jerzy Wittlin: „Królowa przedmieścia”. Widokowo muzyczne w 2 częściach według Konstancja Krumłowskiego. Reżyseria i inscenizacja: Jerzy Rakowiecki, opracowanie muzyczne: Tadeusz Kiński, scenografia: Krystyna Horecka, choreografia: Mikołaj Kosiński, teksty piosenek: Ziemowit Kuniński i Andrzej Szczepkowski. Premiera w teatrze Komedia.

Jako „stary krakauer” z pochodzenia żywię sporo sentymentu dla wodewilów, opiewających me rodzinne miasto, urok jego przedmieść, dla tych „Krowoderskich zuchów”, „Śliwów dębniokich” czy „Łól z Ludwinowa”, również dla Krakowa charakterystycznych, jak dla dawnej Warszawy farsy Szobera czy Dobrzańskiego, a dla Warszawy współczesnej Wlech. Jako „krakowiaczka ci a” interesowały mnie „Przedmiejskie zalecanki” zacnego pana Turkiska i strzygiem uszami, łowiąc plotki o młodopolskim cyganie, panu Krumłowskim, któren z szanowanego rodu kamieniczników pochodził, a poszedł między narodek zwierzyński i zakochał się w pięknej Mańce, miejscowej gwiazdzie, zakochał zresztą bez wzajemności, czemu pewnie zawdzięczamy „Królowe przedmieścia”. Najślawniejszy krakowski wodewil, utwór pełen temperamentu, sentymentu i a-sortymentu krakowskiego folkloru, rok 1898.

Wodewil jest po to, by z nim robić jakże się chce łamać i go współcześniac (mocne słowo), w miarę jak się zmieniają obyczaje

i to środowiska, które obrazuje. „Królowa przedmieścia” żyje w całej Polsce — i z dobrą opinią sobie żyje — dzięki adaptacjom wielkiego Schillera, który bodaj cztery razy się przetrwał, przyprawiał, dodawał i odejmował, zmieniał jak mu się żywnie podobano, tworząc z tego libretta Krumłowskiego raz za razem znakomite rodzajowe widowisko. Ale Schiller był krajaniem Krumłowskiego, krakowskość czuł każdym włosem, coraz mniej w „Królowej przedmieścia” zostawało z oryginału, ale Kraków w niej trwał, świetnie osadzony w epoce i realiach obyczajowych.

Dopiero w czasach współczesnych wzięli się do postarzania „Królowej” z Półwisia Zwierzynieckiego (tak się nazywało to przedmieście w s. k. czasach), panowie reżyserzy i pomagierzy, tyle z Krakowem mający wspólnego, że obejrzeni Wawel i zjedli u Wierzyńka kolację (dub obiad). Widziałem rok temu w Łodzi „Królowe przedmieścia”, pozbawioną niemal zupełnie kolorytu mieszcowskiego. Inscenizator tego widowiska, Zbigniew Koczanowicz niby się starał zachować cechy szczególne Krakowa, ale mu się nieskoro, ten łódzki Kraków był dźwięnie niemrawy i podskubany.

Jerzy Rakowiecki i Jerzy Wittlin poszli z całym spokojem jeszcze dalej. Z pierwotnego tekstu krakowskiego autora nie pozostawili w praktyce suchej nitki, akcje konsekwentnie przenieśli na Bielany warszawskie, koplejkami i rublami zastąpili centy i korony au-

strialackie. Zamiast krakowskich andrów na scenie hulają warszawskie antki. Zwierzyniecka Mania — tę jej progeniturę użanował jeszcze i Koczanowicz przeobraziła się lekko w arną Mańkę... chociaż jeszcze z Woll.

Krakowianie osiedli w Warszawie stają się najgorliwszymi wielbicielemi wszystkiego o warszawskie. I ja jestem też najgorętszym patriotą warszawskim. Dlatego nie mnie nie wzi ten zabór, jakiego na „podwawelskim grodzie” dokonali Rakowiecki i Wittlin. Pytam Kłanik, czy w ich „Królowej przedmieścia” folklor warszawski jest również i w sitwenia verbo, realistycznie pokazany jak w dawnej „Królowej” folkloru Krakowa?

I muszę odpowiedzieć: nie. Pokazywana obecnie na Żoliborzu „Królowa przedmieścia” — a pokazywana będzie długo z dużym sukcesem (o czym niżej) — ma w sobie niewiele podzajowego autentyku. To zleppek różnych wątków i różnych pomysłów, oscylujących pomiędzy atmosferą teatryków o-ródkowych a... Bertoltem Brechtem, tak, nie przejęcym się, Rakowiecki i Wittlin wymontowali w „Królowe” songi rodem z Brechta, które na sposób brechtowski opracowali muzycznie. Tadeusz Kiński, i które jak jedna z bohaterek „Opery za trzy grosze” melore-

cytuje Jadwiga Wejman. Oprócz tego jest sporo persyflażu; mrugań do widzów, bigosu hultajskiego z najróżnorodniejszych składników, wśród których nie brak ani niesmacznych resztek z „pańskiego stołu” (szlachetni burżuje, kochający lud, a raczej jego nadobne przedstawicielki), ani, na odwrotną, naiwnej gloryfikacji knajackiej krzepy. Przy okazji zgubiono też Młodą Polskę, świat owej artystycznej „malarii”, którą tak eksponował Schiller przeciw światu mydlaków i filistrów. Rzeźbiarz, malarz, aktor, modelka płażą się jeszcze na scenie, ale nie bardzo już wiadomo po co.

A jednak — daję Wam słowo — ta najnowsza „Królowa przedmieścia” jest wyborne upiechona i widzowie serdecznie chwalać sobie z nią spotkanie. Powtarzam: ten wodewil z najrozmaitszych ingrediencji złożony, a niemniej wielu ważnych przypraw pozbawiony, to widowisko o naciągany folklorze i podrabianej przedmiejskości, ma swój urok, swój smak, swą artystyczną wartość — i słuszenie zasługuje na wyróżnienie przez publiczność. Mimo wszelkich zastrzeżeń, jakie nieć można do jego skłóconych po części składników, powstał bowiem utwór, który chyba się nie zawaham nazwać pierwszym nowoczesnie napisanym i świeżo teatralnie ukazany polskim wodewilem współczesnym. O ileż to bardziej ożywcze i współczesne przedstawienie niż różne satyryczne widowiska, skapane w stamplę i starzyźnie, wyświechtane w stylu gry i inscenizacji, chociaż czerpiące fabułę z najśwież-

szych plotek czy anegdot z grona wyższych sfer towarzyskich. Żoliborska „Królowa przedmieścia” ma też dowcipne (a nie nadmierne przez nadmiar) aluzje do aktualności, ale ma poza tym sporo wybornych scenek, renowuje się zreczną reżyserią, zabawnymi sytuacjami (przedstawienie ochotnicze), prezentuje przyjemną scenografię, jest miło rozspiewane i przyjemnie roztąnczone; zasługuje na spotykarzowanie nie tylko w Warszawie. Stolica to stolica, niech sobie ją też smakują w Białymstoku czy Jeleniej Górze.

Wraz z widzami bawią się aktorzy, zwłaszcza w drugiej części widowiska, lepiej niż częścią pierwszą. Nie mam już miejsca na obszerniejsze omówienie ich wdzięcznych hopków i dźwięcznych śpiewek, więc wspomnę tylko o popisowej arki KAZIMIERZA DEMBOWSKIEGO, zasłużonego lwa operetki, o swobodnie rozbrykanym szastaniu się po scenie ANDRZEJA SZCZEPKOWSKIEGO, WITOLDA KAŁUSKIEGO i najmłodszego TADEUSZA ROSSA, o wybornej chulińskiej (na wesoło, dla zabawy) trójce przyjaciół z Bielana (WIENCZYSLAW GLIŃSKI, ZYGMUNT KESTOWICZ i JAREMA STEPOWSKI), o dwu reprezentantach wodewilowej „władzy” — JERZYM TKACZYKU i CEZARYM JULSKIM. Dwie przekupki, w miarę pyskate, grają: stylowa IRENA ŁADOS i ofiarnie zmagająca się z nieodpowiednią dla siebie rolą IRENA GÓRSKA. Mańkę, królowe przedmieścia, z całą złością zdetronizowali autorzy spektaklu, spychając ją do roli podrzędnego komparsa; uroda JADWIGI WEJMAN wychodzi jednak zwycięsko z antykrólowskich zakusów i jest jednym z motywów przewodnich przedstawienia. Zgrabnie wywiązuje się z roli Kasi JOŁANTA SKOJEWICKA, a BARBARA RYLSKA potwierdza opinię o sobie jako o nadziei polskiej estrady. ZOFIA JAMRY jest modelką Lilii, w miarę obnażoną i w miarę obca środowisku Antków, Kantków, Maniek i Kasiek.

JASZCZ